

PIOTR SIERKOWSKI

Starszy ułan Piotr Sierkowski, ur. 29 czerwca 1902 r. w Lipsku, gm. Mokre, pow. Zamość, woj. lubelskie, zamieszkały od 1922 r. w kolonii Mańków, gm. Kisielin, pow. Horochów, woj. wołyńskie, rolnik, żonaty (żona Nadzieja, ur. w 1907 r. i czworo dzieci: córka Emilia ur. 1927 r.; syn Adolf, ur. 1928 r.; córka Alicja ur. 1932 r.; córka Teresa ur. 1936 r.).

10 lutego 1940 r. rano zostałem zabrany z rodziną i zawieźli nas do stacji kolejowej Wojnica, do wagonu i zamknęli. Było nas w wagonie sześć rodzin, razem 30 osób, i tak w tym zamkniętym wagonie więzili nas do 2 marca, to znaczy 22 dni. W ciągu tego czasu dostaliśmy trzy razy gotowanej zupy i po kawałku chleba. Mieliśmy trochę swojej mąki i tak żeśmy się żywili, to znowu, jak było co ugotować, to bardzo często brakowało wody, a z powodu braku wody każdy był brudny i wszyscy łążyły po nas. Przeważnie odbiło się to na dzieciach.

2 marca dowieźli nas do posiołka w lesie w archangielskiej *obłasti*, niandomskiego rejonu, tam nas wysadzili z wagonów i zapędzili do baraków na duże sale, tak zwane *obszcze* życie [*obszczeżyte*], gdzie było bardzo ciasno i pełno pluskiew, które nie dawały spokojnie nocy przespać.

Na drugi dzień wezwali nas na komisję lekarską, w której były dwie kobiety i komendant, i ustalili kategorię zdrowia. Zaraz porobili brygady i do lasu na roboty. Nawet moja żona, która była chora, też została uznana za zdrową. Na robocie w lesie trzeba było wyrabiać normy, co by wystarczyło na całkowite utrzymanie, jeżeli któraś rodzina miała wszystkich członków *roboczych*, a tak jak u mnie, gdzie tylko ja sam mogłem pracować, to były zawsze braki, a jedyny ratunek był sprzedawanie swoich rzeczy, jak zegarki, garnitury itd. Ludziom tam mieszkającym, Ruskim, zakazane było z nami rozmawiać, mówiono im, że my jesteśmy bandyci polscy i przeciwniki Sowieckiego Sojuza. 13 maja 1940 r. przewieźli mnie z rodziną na inny posiołek, warunki życiowe były takie same.

Dalej badania przez NKWD odbywały się w komendanturze przy zamkniętych drzwiach. Byłem na nich jeden raz, a miałem strachu, bo położył nagan na stole i powiedział: „Patrz –

wskazując na stół – masz mówić prawdę, czym byłeś w Polsce, tej zgniłej, której nigdy nie będzie, bo jak nie powiesz prawdy, to więzienie, a tam z tobą zrobią porządek”. Po badaniu zakazał, żeby broń Boże nic nikomu nie mówić, nawet gdzie był i [o] co się go pytano.

Na posiołku było nas 48 rodzin polskich.

Natomiast pomoc lekarska to była taka, że jak ktoś był chory, to trzeba było czekać cały tydzień na felczerkę, która miała [nieczytelne] trochę jodyny i parę aspirynek, a dalej kazała się dobrze odżywiać, bo mówiła, że *wsie medykamenty* potrzebne są dla armii.

Maja córeczka Wanda (ur. w 1934 r.) zachorowała na zapalenie płuc i chorowała cztery miesiące. Po wielkich prośbach i z wielkim trudem komendant dał zezwolenie i *propusk*, żeby zawieźć ją do szpitala, gdzie leżała dwa tygodnie i kazali ją zabrać do domu i też dobrze odżywiać. Męczyła się jeszcze dwa tygodnie w domu bez żadnej pomocy lekarskiej, dostała zapalenia mózgu i w ciężkich mękach umarła 16 lipca 1941 r.

Ojciec mój, Michał Siekierkowski też umarł na tym samym posiołku 30 lipca 1941 r. i znajomi pomarli: Klepka, Ulanicki, [drugi] Ulanicki, Koszybowa, Jakubik, Tymińska, Cichocka, Czerwińska, [druga] Czewińska, [nieczytelne] i inni, których nazwisk nie pamiętam.

Łączność do wojny była możliwa i nieograniczona, to znaczy do wojny sowiecko-niemieckiej.

W sierpniu 1941 r. odczytali nam amnestię, wydali nam dokumenty *udostowierienija* i 8 września wypuścili nas z posiołka. Pojechaliśmy do Saratowa. Podróż trwała dwa tygodnie i jechaliśmy na własny koszt, musieliśmy płacić bilety, kupować sobie życie za swoje pieniądze, których nam brakowało i musieliśmy w drodze głodować. Kiedyśmy przyjechali do Saratowa, to sowieckie biuro ewakuacyjne skierowało nas na roboty do kołchozów na niemieckie Powołże. Tam pracowaliśmy w kołchozie i życie było możliwe. Daliśmy znać o sobie naszym władzom polskim, które kazały siedzieć i czekać na zawiadomienie o wyjeździe.

W marcu 1942 r. przyjechał do Tatiszczewa pan wachmistrz Dąbrowski z 5. Dywizji Piechoty i zabrał nas do transportu wojskowego, który jechał z Tatiszczewa do Dżalalabadu. Stamtąd byliśmy odesłani do tymczasowej pracy do kołchozu w Bazar-Kurhanie, skąd 20 lipca 1942 r. wstąpiłem do armii polskiej do 5. DP, do plutonu Rej. Bud. Kwat. [Rejonowego Zarządu Budowlano-Kwaterunkowego?].

Miejsce postoju, 14 marca 1943 r.